Nr. 514. We Lwowie poniedziałek dnia 9 grudnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

| | z jednorazową przesyłką | z dwurazową przesyłką |
|---|---|---|
| rocznie . . | 30 K — h | 36 K — h |
| kwartalnie . | 7 „ 50 „ | 9 „ — „ |
| miesięcznie . | 2 „ 50 „ | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

# Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

| | we Lwowie | na prowincji |
|---|---|---|
| poranny . . | 3 halerze | 5 halerzy |
| wieczorny . . | 8 halerzy | 10 halerzy |


## Odsłonięcie pomnika Ujejskiego.

**Lwów** 9 grudnia.

I myśli wróg, że jednym zniszczył nas zamachem,
I myśli, że nasze dusze pełne świętej wiary
Zniecestwił przestrachem;
Lecz my dotąd wierzymy, że z każdej ofiary
Kiedyś tysiąc mścicieli w przyszłości powstanie...
Chwała Tobie panie!

*K. Ujejski.*

W chwili, gdy wróg nasz myśli, iż uda się mu zniszczyć nas jednym zamachem i sądzi, że przestrach ogarnął nasze dusze, na wszystkich ziemiach dawnej Polski podniósł się głośny protest przeciw odwiecznemu, wiarołomnemu, krzywoprzysiężnemu krzyżakowi i mimowoli usta powtarzają za poetą, że „obrazem przyszłości my się nie przestraszym, bo wierzymy, że nie ma pokuty bez końca, że Bóg dzieciom naszym miecz zemsty błyskający odda nakształt słońca i stanie się w ich sercach wielkie radowanie“... Minie chwila pokuty, nie „darmo krwi naszej stało się wylanie“, i nadejdzie chwila, gdy orzeł nasz biały, pokonawszy czarne potwory, wzbije się wolny pod niebiosa, a z piersi naszych wypłynie nie pieśń błagalna o Ojczyznę wolną, nie jęk boleści „z dymem pożarów i z kurzem krwi bratniej“, lecz wzbi e się pod niebiosa i uderzy o tron Pana nad Pany pieśń dziękczynna: „On się przebłagał, bo On nasz Ojciec, bo On nasz Bóg“.

Wierzymy Panie, że w czas niedaleki,
Kraj nasz o morze oprze swoje końce,
A wszystkie ludy przez wieki i wieki,
Poglądać na nas będą, jak na słońce!
Że ty nad nami weźmiesz królowanie,
Wierzymy Panie!

Wieszcza-proroka, który natchnionemi słowy lał w dusze nasze nadzieję, czciliśmy wczoraj. Lwów święcił wczoraj wielkie święto.

W południe tłumy płynęły ku ulicy Akademickiej, gdzie stanął pomnik piewcy „Skarg Jeremiego“. Całą ulicę Akademicką zapełniła szczelnie publiczność.

Na słupach, które podtrzymywały zasłonę pomnika, igrały z podmuchem wiatru chorągwie o barwach narodowych, Kasyno miejskie naprzeciw pomnika, było przybrane we flagi, zieleń i tarcze herbowe.

O godzinie 12(ej w południe przybył pod pomnik prezydent miasta dr. Małachowski.

**Mowa p. Popiela.**

W tej chwili przystąpił do niego twórca pomnika, artysta rzeźbiarz p. Antoni Popiel i przemówiwszy krótko, podziękował komitetowi budowy, że jemu powierzył wykonanie pomnika dla nieśmiertelnego wieszcza „Chorału“ i prosił prezydenta, aby jako naczelnik tego grodu, przyjął ten pomnik mistrza polskiej pieśni w swoją opiekę.

Nstępnie przemówił prezydent miasta, dr. Małachowski w te słowa:

**Mowa prezydenta dra Małachowskiego.**

Kiedy przed czterema laty wieść żałobna rozeszła się, iż nasz Jeremi nie żyje, obywatele tego grodu, w którym żył, cierpiał i tworzył, postanowili uczcić pamięć nieśmiertelnego piewcy — pomnikiem.

Komitet poruczył dokonanie dzieła artyście rzeźbiarzowi Antoniemu Popielowi, który z całym zapałem patrjotycznym i pietyzmem dla wieszcza, podjął się poruczonego mu zadania. Cześć i wdzięczność mu za to. Odbieram z jego rąk to dzieło z tym samym szczerym i głębokim pietyzmem, z jakim je stworzył i imieniem reprezentacji stolicy kraju obejmuję pieczę nad tą cenną dla serc naszych pamiątką.

Za chwilę spadnie ta zasłona i oczom naszym ukażą się te drogie, a tak dobrze nam znane rysy człowieka, ujrzymy tę poważną głowę, której myśl każda należała do Ojczyzny, drgała bolem jej bolów, była nadzieją jej nadziei.

Kornel Ujejski to świetlana postać naszego Parnasu, przejęta głęboką wiarą i nadzieją lepszej przyszłości, to jasne słońce tej części ziemi naszej, która go wydała, kołysała szumem swych pól i lasów, uwieńczyła kwiatem swych niw i ogrodów.

Bóg kazał mu żyć, cierpieć i śpiewać w czasach najtragiczniejszych, jakie przeżyliśmy od straty niepodległości. Struny jego lutni poruszył huragan straszliwej zawieruchy, która ziemię naszą zlała potokami krwi bratniej, a na strunach tych wielkie jego serce wygrało jeden z najwspanialszych hymnów świata. A w tym hymnie, który uderzał w niebo dymem pożarów i kurzem krwi bratniej, jest ból wielki i rozpacz niezmierna, ale jest też i nadzieja oparta na odwiecznej sprawiedliwości Bożej, jest potężna nuta tryumfu przyszłości. Jest jeszcze jedno, jest przebaczenie i miłość.

Po powstaniu r. 1831, które dowodnie wykazało, że dla zupełnego odrodzenia trzeba sięgnąć w głąb narodu, stanęła kwestja ludowa na pierwszym planie.

Przez lud do wolności stało się hasłem wszystkich. Wierzono, że wielka, potężna miłość dla ludu potrafi okupić stuletnie zaniedbanie, że go odrodzi, podniesie i odrazu postawi na stanowisku obywatela kraju.

Rzeź w r: 1846 była straszną rzeczywistością, obudzeniem ze sennych marzeń, niszczącem wszelkie szlachetne mrzonki. Dla wielu dziejowy ten moment stał się przełomem pojęć. Ujejski jednak nie poszedł śladem tych, którzy w rzezi galicyjskiej widzieli tylko krwiożercze instynkty ludu i odwracali się od niego. Piewca „Skarg“ jedyny miał odwagę powiedzieć wyraźnie, że byli oni nie ręką, ale ślepym mieczem, że „inni szatani byli tam czynni“. I dlatego nie przekleństwem, lub niemocną rozpaczą, ale słowami miłości kończy swój śpiew wieszczy:

„Dla błędnych braci otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest!
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: Bóg był i jest!“

Ta miłość dla ludu, ta głęboka wiara w jego odrodzenie i uobywatelnienie, była treścią jego życia.

I jeżeli dziś myśl ludowa poczyniła wielkie postępy, jeżeli pękły skrupuły obojętności i gorszych jeszcze przesądów — jeżeli Ojczyzna miljony zyskała Synów, to nie małą to zasługą lutni Ujejskiego.

Najwznioślejszą zaś cechą jego natchnienia było niewzruszone przywiązanie do religji ojców i głęboka a silna wiara w Boga i Jego wszechpotężną sprawiedliwość, której dał wyraz w wierszu „Krzyż a miecz“, tudzież w „Słowie Jeremiego“: „Innego pręgierza nie trzeba dla wroga, dla szatana najsroższą karą: „Chwała Boga!“

Z tą wielką miłością dla ludu i niewzruszoną wiarą w Boga zakończył dni śród swego ludu, w rodzinnym majątku, gdzie u wrót cmentarza kazał umieścić te dwa wyrazy: „Spoczną i wstaną“, słowa tak głębokie, tak pełne wiary i nadziei, że pokrzepić i podnieść muszą każdego, ktoby w sercu miał zwątpienia jad. To też, jeśli wiersz: „Kiedyś konając“ zakończył wielkiem serdecznem życzeniem „Narodzie mój bądź szczęśliwy“, uważaliśmy to życzenie za ostatnią jego wolę, przekazaną ojczyźnie, a gdy w niem zawarte wszystko, co tylko by ktoś dla Polski mógł wymarzyć, uznaliśmy za stosowne ten ostatni wyraz jego uczuć uwiecznić tu na tym granicie jako akt narodowego testamentu Jeremiego! Niechże więc spadnie zasłona kryjąca drogie nam oblicze i niach zabrzmi też pieśń narodowej naszej modlitwy Jeremiego!

**Spadła zasłona.**

Gdy prezydent skończył swe przemówienie, dał znak ręką. W tej chwili spadła biała zasłona i oczom zebranych ukazało się bronzowe, na granitowym cokole umieszczone popiersie wieszcza. Równocześnie od strony kasyna, gdzie ustawił się chór „Lutni,“ rozległy się tony potężnego „Chorału.“ Publiczność odkryła głowy i stała w milczeniu, a ku niebiosom leciał śpiew....

**Mowa p. Rossowskiego.**

Gdy przebrzmiały tony pierwszej zwrotki chorału, chór umilk, a na trybunę wszedł poeta p. Stanisław Rossowski. Piękną, pełną poezji mowę jego wszyscy słuchali z zapartym oddechem. Mówił z serca i przemówił wszystkim do serca. (Piękne to przemówienie podamy w numerze popołudniowym. *Przyp. Redakcji*).

**Mowa akademika Mączewskiego.**

Z kolei zabrał głos reprezentant młodzieży akademickiej polskiej p. Mączewski. Rzekł, iż młodzi pragną także uczcić ostatniego wieszcza narodu, który był młodym do zgonu, który był im więcej, niż poetą, był serdecznym przyjacielem i bratem. Cześć tą dzieli się młodzież z całym narodem. Następnie skreślił dzieje młodego pokolenia lat ostatnich.

Panował wśród młodzieży chaos i bezład w pojęciach, w sądach o przeszłości i przyszłości naszego narodu, prądy swojskie i obce w dziedzinie polityki, historjografji, filozofji i literatury, przelatywały nad nią, budząc wrażliwość, popęd do wiedzy i sztuki, osłabiając fatalnie siłę charaktaru, zapał, wiarę i wolę. Przychodziły co dnia nowe hasła, poezja nasza najmłodsza, stała się chorem, bladem dziecięciem, które patrzy przerażonem okiem w świat mroczny i nie wie, gdzie dom jego i rodzina jego.

I w dniach ostatnich dopiero czuć w powietrzu powiew świeży od polskich pól. I krzepi się młodzież i wstaje z omdlenia i robi się coraz więcej polską, w polskości szczerej szuka znowu przyszłości i mocy. I wracamy marnotrawne dzieci do wieszczów naszych, których dziś zabrakło, szukając tam znowu dróg i wiary i sił. I ty ostatni wieszczu nasz przyjm dziś hołd od polskiej młodzieży.

„Ojczyzna, twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach, Pani słoneczna
Ty idziesz za nią jak duch baranka
I wołasz: Wieczna!

Rozumiemy Cię dziś lepiej, niż jeszcze przed laty kilku, bo znajdujemy tę wielką moc, miłość i nadzieję i wiarę ogromną.

Naród nasz przechodzi dziś ciężkie próby i trzeba nam hartu i męstwa i wiary. Dzisiaj nie ma Polska Ujejskiego, „coby Ojczyzny i rany i blizny czuł i niósł na sobie“. Dziś młodzież lwowska, której Ujejski tyle przywiązania i miłości przez życie swe okazał, czci jego pamięć i otrząśnięta ze zwątpienia, pójdzie drogą, którą wskazywał jej mistrz, drogą, po której szedł nasz naród w złotej epoce świetności swojej, drogą dziś zaniedbaną, opuszczoną, trawą zwątpiałych zarośniętą... gdzie w jej oddali świeci biała szata promieniejącego Chrystusa! — idącego prawie samotnie, pójdzie młodzież niosąc wysoko sztandar Polski.

**Mowa Romana Ujejskiego.**

Nakoniec imieniem rodziny wieszcza, przemówił najstarszy syn jego Roman, w te słowa:

Uroczystości podobne dzisiejszej uważamy jako akt wdzięczności i uznania, jako hołd oddany przez społeczeństwo jednemu z dobrych swych synów. W krwawych i bolesnych kolejach naszego narodowego życia, obchody takie spełniane po latach, jednoczą wspólnem uczuciem wszystkich rodaków, wzmacniają miłość Ojczyzny, stwierdzają dla obcych nasz byt narodowy, przekazują w przyszłe pokolenia ten nasz ideał święty i błogosławiony, bo krwią męczeńską zlany ideał: miłości Ojczyzny. Ojczyzny tem droższej, bo biednej, tem bardziej miłości potrzebującej, bo nieszczęśliwej.

Dzisiejszy dzień uroczysty, prócz tej wspólności znaczania, ma jeszcze jedną cechę niezwykłą; ma cechę żywszą, bo łączącą sercem i gorącem uczuciem tych wszystkich, którzy niedawno żyjącego jeszcze pośród nas znali i kochali. A nić ta serdeczna przewinęła się widać przez liczny zastęp, dzięki czemu myśl przez ogół społeczeństwa podjęta tak szybko zmienioną została w czyn.

Niedawno, przed kilku latami, śp. mój ojciec na uroczystości jubileuszowej dziękował za obchód. Niech to podziękowanie odżyje w tej chwili we wszystkich sercach polskich a przedewszystkiem w sercach obywateli tej stolicy czcigodnych członków rady miasta i jej przezacnego prezydenta.

Do tego podziękowania, składam od całej rodziny słowa głęboko odczutej wdzięczności, odczutej tem silniej, że idącej z serc przepełnionych żywą miłością i żywym jeszcze żalem za naszym ojcem. Cześć rodakom składamy, a wdzięczność dla tego grodu w dalekie pokolenia nasze przekażemy.

**Potężny śpiew...**

Gdy p. Ujejski skończył, chór „Lutni" odezwał się znowu wspaniałą nutą Chorału. Pieśń tę pochwyciły tłumy i oto popłynęła ona z dwudziestu tysięcy piersi z prawdziwie żywiołową jakąś siłą. Z odkrytą głową śpiewał tłum wielotysięczny, a w tym jednym olbrzymim głosie jego utonął śpiew „Lutni". Na tem uroczystość zakończyła się.

**Uczestnicy uroczystości.**

W uroczystości wziął udział marszałek krajowy hr. Potocki i lwowska rada miejska w komplecie. Przybyły też deputacje Sokołów, Gwiazdy, Skały, Tow. im. Kilińskiego i wielu innych. Sztandary towarzystw stały obok odpowiednich deputacyj tuż przed pomnikiem. Młodzież szkół średnich, pod nadzorem swoich profesorów, tworzyła szpalery.

**Wieńce.**

U stóp pomnika złożono wieńce laurowe o biało-czerwonych szarfach z następującymi napisami: „Kornelowi Ujejskiemu — Koło literacko-artystyczne", „Twórcy Chorału — Czytelnia akademicka", „Twórcy Chorału — zakład nar. im. Ossolińskich", „Kornelowi Ujejskiemu — Towarzystwo dziennikarzy polskich" i bukiet żywych kwiatów z szarfami o barwach narodowych od radcy dworu p. Piusa Twardowskiego.

**Wspaniała demonstracja.**

Tłum począł rozchodzić się. Młodzież szkolna, uformowana w czwórki, odmaszerowała w kierunku ulicy Fredry, Chorążczyzny i placu Marjackiego, reszta tłumu natomiast, bez młodzieży szkolnej, jakby żywiołową jakąś pchnięta siłą, popłynęła jedną zbitą masą 15 do 20 tysięcy głów w kierunku ulicy Mochnackiego. Młodzieńcy, kobiety, starcy, ramię przy ramieniu, głowa obok głowy, wypełnili ulicę całą. U wylotu ulicy Gołębiej, pluton policyjnych żołnierzy pod wodzą komisarza policji Des Loges'a usiłowa łzagrodzić drogę.

Cóż jednak znaczy kilkudziesięcin ludzi wobec tysięcznych tłumów? Kordon policyjny pękł w mgnieniu oka, żołnierze cofnęli się i ustawiwszy obok bramy konsulatu, tłumowi wolną zostawili ulicę. Widocznem było. że komisarz des Loges po sforsowaniu ulicy przez tłum, zmobilizował swoją armię w miejscu najważniejszem, by manifestantów nie puścić na podwórze konsulatu.

Po sforsowaniu przejścia i odrzuceniu policji, zapanowała w tłumie niesłychana radość. Tysiące biegły przyspieszonym krokiem ciągle naprzód.

Cały olbrzymi pochód z pieśnią na ustach przedefilował dwa razy przed konsulatem, dając tą poważną i spokojną demonstracją wyraz oburzenia na „sprawiedliwość pruską", która każe katować dzieci za miłość dla języka ojczystego, a matki zamyka do więzienia za to, że stają w obronie swych dzieci.

Była to demonstracja wspaniała swoim spokojem, potężna swą liczbą.

Zachowanie się policji było tym razem, dzięki p. Des Loges, bardzo taktowne.

Z ulicy Mochnackiego część tłumu udała się pod pomnik Gołuchowskiego, gdzie przyszło do małej utarczki z policją, którą prowadził p. Łysakowski.

Nie wiadomo, dla jakiej przyczyny, koło godziny 2-giej przed pomnikiem pojawił się oddział policji, z komisarzem Łysakowskim na czele. To ściągnęło natychmiast tłumy i wzburzyło je, tem bardziej, że odpowiedzialność za porządek przed pomnikiem wziął na siebie komitet budowy. Członek komitetu p. K. Pepłowski uspokajał tłumy i wzywał je do rozejścia. Tłum jednak nie ruszał się. Dopiero gdy policja cofnęła się, tłum odśpiewawszy przed pomnikiem „Chorał" i „Jeszcze nie zginęła", rozszedł się.

Na tem wszelkie demonstracje zakończyły się.

U wylotu ul. Mochnackiego, przed domem konsula i na ul. Koralnickiej stały kompanje wojska, — patrole ułanów zaś przebiegały miasto. Spokoju atoli nigdzie nie zakłócono.

* * *

Wczorajsza spokojna i poważna defilada tłumów przed konsulatem niemieckim, w której udział brał prawie Lwów cały, była wiele mówiącą demonstracją, budzącą grozę właśnie swym spokojem. To nie demonstrował tłum bezrozumny, to szli obywatele, oburzeni gwałtami pruskimi, którzy czuli potrzebę dać folgę swemu oburzeniu przez demonstrację. Lecz na tej demonstracji już skończyć się powinno. Wielkiej jej powagi i wielkiego znaczenia nie powinny zatrzeć jakieś niepotrzebne awantury lub zbiegowiska. Od dziś niech bezwzględnie zapanuje spokój. Wczoraj defiladą ową Lwów cały przemówił, przemówił rozważnie i poważnie i na tem powinien być koniec... Nie potrzeba wywoływać represaljów.

**Uroczysty wieczór.**

Epilogiem uroczystości odsłonięcia pomnika Ujejskiego, był uroczysty wieczór, urządzony w salach Kasyna miejskiego. Gospodarzem był: komitet budowy pomnika.

W salach kasyna zgromadziła się licznie publiczność

Słowo wstępne z estrady ubranej kwiatami i biustem poety, wygłosił p. dr. Bronisław Gubrynowicz, który w gorących słowach nakreślił życie poety, na tle procesów politycznych, jakie w okresie jego życia przechodził naród polski. Dalszą część programu wypełniły prawie wyłącznie utwory Ujejskiego.

Pierwszym punktem był „Psalm do Bogarodzicy" wygłoszony przez artystę naszego teatru: Władysława Kwiatkiewicza, z współudziałem grona amatorskiego kasyna miejskiego. Potem nastąpił śpiew artysty opery p. Ludwiga, który odśpiewał Szczepańskiego „Jesienią" i Niewiadomskiego „Polecia}y pieśni moje". Dalej deklamacja artysty p. Popławskiego, który z ogromną siłą, wypowiedział „Marsz pogrzebowy" przy akompanjamencie orkiestry.

Chór „Lutni" odśpiewał następnie kantatę Niewiadomskiego do słów Tetmajera p. t. „Pod kolumną wieszcza".

Wieczór zakończyły deklamacje p. Kwiatkiewicza (Z dymem pożarów) i p. Akawinówny, która entuzjastycznie witana, wypowiedziała Ujejskiego „Smutno nam Boże", a zmuszona oklaskami deklamowała jeszcze nad program.

Ostatnim punktem był „Chorał", odśpiewany przez chór „Lutni". Wykonawców programu darzono gorącymi oklaskami.

**Bankiet.**

W górnych salach Kasyna zasiedli zgromadzeni, następnie do skromnej kolacji. Szereg toastów rozpoczął p. prezydent Małachowski, który wzniósł zdrowie rodziny Ujejskiego. Toastowali następnie: imieniem rodziny Ujejskich p. Stan. Ujejski wznosząc zdrowie komitetu budowy pomnika — prof. dr. Balasits, na pomyślność p. Popiela, twórcy pomnika — p. Popiel na pomyślność rodziny Ujejskiego i komitetu — dalej Platon Kostecki, który przemówienie swe zakończył słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Dalej radca dworu Twardowski, za zdrowie młodzieży, dr. Loewenstein, za zdrowie Polek i w końcu p. Kostecki, który pił na pomyślność p. Pepłowskiego, jednego z tych, którego usilnej pracy i zapobiegliwości pomnik zawdzięcza swoje powstanie. Szereg przemówień zakończył toast ks. prałata Gnatowskiego „Kochajmy się."

Bankiet, podczas którego przygrywała czas cały orkiestra, miał charakter nader uroczysty. Około północy, przy dźwiękach marsza legjonów, zgromadzeni opuścili salę.

## Wiec Polaków w Wiedniu.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*.)

**Wiedeń** 9 grudnia.

Wczoraj odbył się tu wiec Polaków zamieszkałych w Wiedniu, którzy zebrali się, aby zaprotestować przeciw gwałtom krzyżackim i sprawiedliwości pruskiej. Na wiec przybyło przeszło 1000 osób. Zagaił go inicjator tego zebrania inżynier Korytyński i powitawszy zebranych podniósł, iż celem wiecu wcale nie jest chęć czynienia jakichś trudności rządowi austrjackiemu, ale tylko podniesienie gorącego protestu wszystkich warstw społeczeństwa polskiego w Wiedniu przeciw zbrodni wrzesieńskiej.

Mowca upominał zebranych, aby w dyskusji przemawiali spokojnie, by wiec miał powagę odpowiadającą tej wielkiej sprawie, dla której się zebrał.

Przewodniczącym wybrano p. Korytyńskiego, jego zastępcą towarzysza sztuki drukarskiej p. Madejskiego.

Pierwszy zabrał głos p. Bieńkowski i omawiał zajścia wrzesieńskie.

Przewodniczący akademickiego stowarzyszenia „Ognisko" p. Wacław Biliński skonstatował, iż zajścia we Wrześni, a następnie wyrok gnieźnieński, w każdym Polaku wywołały uczucie najgłębszego oburzenia i pragnienie odwetu.

Dalej skreślił mowca historję procesu gnieźnieńskiego i wspomniał także o procesach studentów w Poznaniu i Toruniu. Zakończył temi słowy: Studenci polscy w Wiedniu i Austrji oświadczają swą solidarność z dzielną, pełną ducha patrjotycznego młodzieżą poznańską i biorą ją sobie za przyświecający przykład.

Mowca zaproponował przyjęcie następującej rezolucji: Zebrany w hotelu Savoy w Wiedniu dnia 8 grudnia 1901 wiec polski łączy się z całym polskim narodem, wypowiada swe najgłębsze oburzenie z powodu gwałtów popełnionych przez władze pruskie na dzieciach polskich i ich rodzicach, którzy nie popełnili żadnej innej zbrodni, jak tylko to, że bronili najświętszych praw swej wiary

Zgromadzenie wyraża cześć i najserdeczniejsze współczucie niewinnym ofiorom pruskiej sprawiedliwości i wzywa wszystkich patrjotów, a w pierwszym rzędzie reprezentantów polskich w parlamencie, aby pomni swych obowiązków i swej narodowej godności, wystąpili w obronie najświętszych praw i zajęli w tym kierunku odpowiednie stanowisko.

Przewódca robotników polskich w Wiedniu p. Słowik podniósł, iż smutnem jest, iż dopiero trzeba było wstrętnego gwałtu, aby się obudziło sumienie całej Europy. Dalej wspomniawszy o podziale Polski, mówił o erze Bismarka, uderzył na szlachtę, której reprezentanci są, zdaniem mowcy, politykami austrjackimi, a nie polskimi, uczynił do przedłożonej rezolucji wniosek dodatkowy, na którego atoli odczytanie nie chciał się zgodzić obecny na zgromadzeniu komisarz rządowy, przeciw czemu zebrani głośno protestowali.

Dopiero po wyjaśnieniach komisarz zezwolił na odczytanie wniosku, którego treścią było, aby Koło polskie w parlamencie niemieckim wyrazić oburzenie za słabą nadzwyczaj obronę interesów polskich i za wniesienie nic nie mówiącej interpelacji, dopiero pod naporem opinji publicznej.

P. Smólski uczynił wniosek o założenie stowarzyszenia obrony narodowej na kresach polskich.

Student Suchecki przemawiał przeciw wnioskowi Słowika.

Artysta-rzeźbiarz p. Lewandowski wyraził ubolewanie, iż na zebranie nie przybył żaden z posłów polskich.

Przemawiali jeszcze Rusini Jachimowicz i Pasiecznik i socjaliści, Halbina, Terakowski i Bobrowski, poczem uchwalono rezolucję przedłożoną przez p. Bilińskiego i wniosek dodatkowy p. Słowika.

Na wniosek socjalisty p. Terakowskiego, wyrażono posłom polskim w parlamencie austrjackim pogardę za to, że żaden z nich nie przybył na zgromadzenie.

Na tem zakończono.

# Z Koła polskiego.

**Wiedeń** 7 grudnia.

### Kościół św. Elżbiety we Lwowie.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego. P. Jaworski, zagaiwszy obrady, zawiadamia, iż ks arcybiskup Bilczewski prosi Koło, aby poparło zabiegi około wybudowania kościoła św. Elżbiety we Lwowie na pl. Solnym. Idzie tu także między innemi także o uwolnienie odezw od opłaty pocztowej. Koło uchwaliło poprzeć starania ks. Bilczewskiego.

### Biedni, wyzyskani robotnicy ruscy.

Redaktor *Gazety toruńskiej* p. Brejski, zawiadomił Koło, że kilku robotników ruskich, oszukanych przez chlebodawców Niemców, znajduje się w Toruniu na bruku. P. Jaworski odpisał mu, aby się udał do konsulatu austrjackiego, a nadto zawiadomił, że zarządzi w Kola składkę na nieszczęśliwych. (Ze Lwowa pospieszono tym robotnikom również z pomocą. Przyp. Red.).

### O Morskie Oko.

P. Danielak porusza sprawę nieprzyjęcia przez p. Rotta, prezydenta apelacji w Lozannie, godności superarbitra w sporze o Morskie Oko. Mowca zwraca się do prezydjum z prośbą, aby domagało się od rządu, by przeszkodził ciągłemu przewlekaniu załatwienia sporu. P. Rott nie przyjął godności superarbitra podobno dlatego, że żądał honorarjum, którego mu odmówił rząd węgierski. Koło wniosek uchwaliło.

### Szkoła handlowa w Samborze.

Pos. Gizowski zgłasza petycję o subwencję dla szkoły handlowej w Samborze. Vą tam dwie szkoły handlowe, jedna niemiecką, a druga polska. Niemiecka ma subwencję, a polska nie. Uchwalono petycję poprzeć.

### Uznanie dla dra Piętaka.

Po przejściu do dyskusji budżetowej, p. Romanowicz wnosi: Koło polskie przy sposobności dyskusji budżetowej wyraża ministrowi Piętakowi najzupełniejsze zaufanie i szczere i wdzięczne uznanie za gorące i gorliwe zastępowanie interesów kraju. Rezolucję tę Koło przyjęło jednomyślnie.

### Zniesienie myt.

P Potoczek interpeluje w sprawie ustawy o zniesieniu myt państwowych.

### Sprawa wrzesińska.

Pos. ks. Pastor domaga się, by przy prowizorjum budżetowem poruszono także sprawę wrzesińską.

Pos. Wojciech hr. Dzieduszycki oświadcza, że gotów jest mówić o tym przedmiocie i podaje zarys swego przemówienia.

Dr. Doboszyński zwraca uwagę, że w myśl kongresu wiedeńskiego mamy prawo mięszać się do spraw polskich i w innych prowincjach.

Uchwalono głosować za prowizorjum i desygnować p. Dzieduszyckiego jako mowcę.

Nastąpiła dyskusja nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

# Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

### Z komisyj.

**Wiedeń** 9 grudnia. Komisja budżetowa ukończyła obrady nad rozdziałem, zawierającym budżet poczt i telegrafów. W toku dyskusji przedłożył minister skarbu propozycję, aby zapomocą odpowiedniej zmiany lub też uzupełnienia ustawy budżetowej na rok 1902 upo ażniono rząd do użycia sumy mniejwięcej 800.000 koron ze spodziewanej nadwyżki kasowej z roku 1901, na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb sieci telefonów.

Odpowiedni tej propozycji ministra wniosek, postawiony przez p. Baernreithera, komisja budżetowa uchwaliła.

Z kolei wszedł pod obrady rozdział budżetu „o monopolu tytoniowym“.

Poseł Kozłowski oświadcza, że jest zarówno przeciwnikiem obstrukcji jak i systemu przebiczowania budżetu. Mowca uznaje postępy na polu zarządu tytoniowego, omawia dalej na podstawie dat statystycznych rozwój galicyjskiej produkcji tytoniu i wnosi rezolucję, która domaga się od rządu intenzywnego poparcia kultury tytoniu w Galicji. Następnie zapytuje p. Kozłowski dyrektora zarządu tytoniowego, czy możliwem jest podnieść ceny niektórych gatunków papierosów i cygar, a w zato zniżyć podatek od soli i znieść loterję, ten najczarniejszy punkt budżetu austrjackiego. Oczywiście nie powinnoby się to stać z dotkliwą szkodą dla konsumentów. Na tem obrady przerwano i posiedzenie zamknięto.

# DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

### Deputacja ruska u ministra Hartla.

**Wiedeń** 9 grudnia Minister oświaty Hartel, przyjął w sobotę deputację ruskich notablów pod przewodnictwem p. Romańczuka, która wręczyła ministrowi memorjał o ostatnich zajściach na uni wersytecie lwowskim i starała się wyjaśnić, względnie usprawiedliwić zachowanie się studentów ruskich.

Minister wezwał deputację, aby wpływała na studentów w sposób poważny, iżby się wstrzymali od dalszych kroków na drodze, któą dotąd kroczą. Studenci szczególnie powinni rozważyć, że masowe ich wystąpienie z uniwersytetu, jest nietylko z wielką szkodą dla nich samych połączone, ale odbiera także zarządowi oświaty możność uczynienia czegoś dla nich w porozumieniu z władzami uniwersyteckiemi aby stosunki złagodzić, lub poprawić. Studenci powinni zastanowić się także pad tem, że z powodu spóźnionego terminu, trudno im będzie znaleść przyjęcie do innych uniwersytetów.

Deputacja przyrzekła w tym duchu wpłynąć na młodzież ruską i prosiła ministra o życzliwą interwencję.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Poniedziałek 9 grudnia

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W szkole im. Mickiewicza (ul. Teatralna 15) od godziny 7 8 wieczorem, prof polit. T. Fiedler: „Niektóre wiadomości z mechaniki w zastosowaniu do życia codziennego“.

Teatr miejski: Przedstawienie na dochód „Towarzystwa wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej. Początek o godzinie 7 wieczorem.

**Kalendarz** Poniedziałek (9): Leokadji p. — (26): Alyppa prep. Wschód słońca o godzinie 7 minut 45, zachód o godzinie 3 minut 59

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota 3° R. Drobny deszcz

**I. Kongres dla spraw polskiej oświaty ludowej**, który miał się odbyć w roku zeszłym z inicjatywy Tow. „Szkoły ludowej“, a odwołany został wskutek przeszkód formalnej natury, odbędzie się w roku przyszłym. W tym celu z ramienia zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ wybrany już został komitet organizacyjny, do którego weszło wiele osób biorących żywy udział w sprawach oświaty ludowej. Prace komitetu kierować się będą programem w roku zeszłym opracowanym. Termin Kongresu. oraz bliższe szczegóły, w miarę postępu prac komitetu ogłoszone będą po ostatecznych postanowieniach zarządu głównego Tow. „Szkoły ludowej“ w Krakowie.

**Zamach przy ul. Sykstuskiej.** Z Krakowa donoszą nam: W dalszym ciągu przesłuchania Wiktora Wulczaka, podejrzanego o zamach na Marję Widacką we Lwowie, wyszły na jaw następujące szczegóły: Wulczak trwa przy zeznaniu, że przyhył do Krakowa celem szukania posady i że żona dała mu 20 koron na drogę. Wygadał się jednak nieostrożnie, że namyślał się, dokąd jechać, czy do Podwołoczysk czy do Stanisławowa, ale wreszcie wybrał Kraków. Uderzającym jest dalej szczegół, że Wulczak zaraz po przybyciu do Krakowa obciął sobie brodę i kupił nowy kapelusz, a cylinder swój zostawił u konduktora Zielińskiego. Przedtem nie uważał za stosowne zawiadomić nawet Zielińskiego o swoim przyjeździe. Wulczak oświadcza impertynencko, że we Lwowie dopiero wykaże swoje *alibi*. Konduktor Zieliński nie został dotąd przesłuchany, bo był w służbie. Przesłuchano onegdaj tylko żonę Zielińskiego, która zeznała, że mąż jej był przyjacielem Wulczaka bardzo zdziwiony, tem więcej, iż jego stanowisko służbowe jest tego rodzaju, że nikomu posad wyrabiać nie może, ani też przedstawiać kandydatów dyrektorom. Jak słychać, Zieliński przybywszy onegdaj do Lwowa, a bojąc się odpowiedzialności, gdy przyjechał do niego Wulczak, sam dał znać o tem policji lwowskiej, która też na tej podstawie wysłała do Krakowa depeszę, zarządzającą aresztowanie Wulczaka.

Zieliński został wczoraj przesłuchany, Wulczaka odstawiono do sądu karnego, a we wtorek lub w środę odesłany zostanie do Lwowa.

**Zasądzenie** byłego redaktora *Pracy* dra. Rakowskiego nastąpiło, jak biuro Wolfa donosi, z powodu podburzania rozmaitych warstw ludności przeciw sobie, a nie z powodu podawania w pogardę urządzeń państwowych.

**Piasecka**, Stan zasądzonej na $2^1/_2$ roku więzienia Nepomuceny Piaseckiej, która parę tygodni siedziała w więzieniu śledczem jest — jak telegrafują nam z Gniezna – bardzo groźny i tak dalece się pogorszył, że onegdaj zawezwano do jej łoża kapłana z Sakramentami św. Lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu.

**Otrucie**: Ze Stanisławowa donoszą: W Dubowcach. u naczelnika tamtejszej stacji kolejowe wydarzył się smutny wypadek. Po spożyciu kiełbasek t. zw. niemieckich, cała rodzina naczelnika stacji rozchorowała się, a jedno dziecko nazajutrz, pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarło, pośród symptomów otrucia. Sprawa znajduje się podobno w prokuratorji państwa, która wdrożyła śledztwo, celem wyszukania źródła. skądby owe kiełbaski trujące pochodziły.

**Smiertelny wypadek.** Na obszarze dworskim w Zembrzycach, pow. wadowickiego, w czasie nakładania drzewa na wozy, spadło polano na głowę stojącego obok jednego wozu 21 letniego wyrobnika Jana Muchy i zabiło go na miejscu.

**Morderstwo**: Z Wadowic donoszą: Onegdaj odstawiła żandarmerja do więzienia śledczego tutejszego sądu obwodowego włościanina Józeta Łyjuka, który w nocy na 20 z. m. zamordował w Izdebniku w celu rabunku tamtejszych włościan Bartłomieja i Barbarę Kaczorów.

**Przedstawienie amatorskie w Bogumnie** odbyło się wczoraj t. j. w niedzielę, 8 go b. m. Jakkolwiek niema to dla nas znaczenia, notujemy ten fakt, świadczący o żywotności kolonji polskiej w miasteczku, leżącym na pograniczu słowiańsko-niemieckiem. Amatorowie odegrali „Bilecik miłosny“ Bałuckiego i „Dla Matuli“ Bolesławicza. Afisz zapowiadający przedstawienie, kończył wezwanie do nieumiejących czytać i pisać po polsku, aby się zapisywali na naukę w lokalu polskiego stowarzyszenia „Jedność“ i kilka gorących słów do publiczności, aby jaknajusilniej popierała tak ważną sprawę.

# Hakatyzm na Bukowinie.

Rozwydrzenie się kulturtregerów bukowińskich doszło w ostatnich czasach do rozmiarów takich, że stosunki tego kraju nie ustępują w niczem stosunkom w Wielkopolsce, zwłaszcza, że zarówno tutaj, jak w Poznańskiem, władze rządowe zachowują się wobec wszechniemieckiej hakaty z tolerancją, dającą wiele do myślenia. Donieśliśmy już pokrótce o objawie buty germańskiej pewnego urzędnika. Bliższe szczegóły tego faktu podaje obecnie czerniowiecka *Gazeta Polska*.

„Dowiadujemy się — pisze organ tamtejszych Polaków — że dnia 28 zm. do biura ewidencyjnego starszego geometry p. Burghardа (Polaka), wstąpił zamieszkały obecnie w Czerniowcach geometra p. Władysław Winiarski, (również Polak), w prywatnym interesie, w towarzystwie prof. Sokoliana. Obydwaj ci panowie rozmawiali z p. Burghardem po polsku. W czasie tej rozmowy wszedł przypadkowo także do wspomnianego biura starszy geometra p. Eicheneck, niedawno z Wiednia przeniesiony do Czerniowiec.

„Gdy p. Eicheneck usłyszał p. Winiarskiego, rozmawiającego z p. Burghardem w języku polskim, wybuchnął wyzywającem oburzeniem i wyraził się po niemiecku w następujące słowa, które brzmią w tłumaczeniu polskiem:

„Jakiem prawem pozwalasz pan sobie mówić w mojej obecności po polsku? Czy nie wiesz pan, że na Bukowinie językiem urzędowym jest język niemiecki, że mówiąc po polsku zapominasz, że mnie **tem obrażasz**, że to tylko przypisać można wielkiemu nietaktowi pańskiemu i **polskiej arogancji**".

„Na to odpowiedział p. Winiarski z całym spokojem, że przedewszystkiem przyszedł w prywatnym interesie nie do jego biura, lecz do biura kolegi p. Burgharda, że p. Eicheneck nie ma prawa w obcem biurze zabraniać mówić po polsku i niech zresztą nie myśli, że służy pod pruskiem berłem.

„Wobec naprowadzonego powyżej wypadku — zauważa dalej *Gazeta Polska* — musimy przedewszystkiem pouczyć p. Eichenecka, że językiem urzędowym na Bukowinie jest, prócz niemieckiego, także język rumuński i ruski, którymi p. Eicheneck nie włada.

„Jeżeli zaś p. Eicheneck nienawidzi tak bardzo języka polskiego, który jest ojczystym językiem sporej, bo przeszło 30-tysięcznej ludności na Bukowinie, ludności ponoszącej równe wraz z innemi ciężary wobec kraju i państwa, to niechaj powróci tam, skąd przyszedł. Nawet zresztą dziwne to bardzo, że właśnie p. Eicheneck, który prócz języka niemieckiego, nie rozumie żadnego innego, zajmuje posadę starszego geometry przy archiwum map, urzędnik ten bowiem zostaje zawsze w bezpośrednim stosunku służbowym przeważnie z niemieckimi kontrybuentami."

Powtarzając powyższe uwagi gazety czerniowieckiej, winniśmy stwierdzić, że objawy podobnej buty bukowińskich Niemców, powtarzają się tam coraz częściej i że nigdy nie słyszeliśmy, ażeby czy to ze strony przełożonych władz, czyli też ze strony posłów polskich na Bukowinie uczyniono cośkolwiek dla położenia tamy temu rozbestwieniu się hakatystycznych kulturtregerów, temu otwartemu znęcaniu się nad zagwarantowanemi konstytucją prawami obywateli państwa. Gdyby podobny wypadek zaszedł w innym kraju, to jeśli nie władza sama, natenczas przedstawiciele obrażonego społeczeństwa potrafiliby natychmiast nauczyć rozumu i poszanowania ludzi takiego jegomości *von Drausen*, jak ów jakiś Eicheneck. Czy jedni tylko Polacy na Bukowinie wyjęci z pod praw i opieki sprawiedliwości?

A wszakże w sejmie bukowińskim zasiada czterech posłów polskich, a jeden w radzie państwa? Czy nie jest przedewszystkiem ich obowiązkiem fakt taki poruszyć, gdzie należy i z całą energją pilnować, iżby winny został surowo ukaranym? Pamiętajmy, że tylko na pochyłe drzewo lada żaba skacze!



Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

(2)

# ZAWÓD.

(Z niemieckiego).

Dwa czy trzy przedpokoje minęli, gdy nareszcie odźwierny otworzył większą komnatę i zatrzymał się na progu, wskazując podróżnemu w milczeniu, aby się udał dalej.

Gdy kapitan wszedł, wysoki i wspaniały mężczyzna, powstał na jego powitanie od biurka, zapełnionego książkami i papierami i ustawionego w głębi okna. W pokoju sklepionym było tak ciemno, że na złoconych grzbietach książek, zapełniających wszystkie ściany — nie można już było odczytać napisów. Dlatego też i na twarzy pana domu, który się zwrócił od okna ku przybyłemu, nie można było poznać wrażenia, jakie na niej te niespodziewane odwiedziny wywołały. Wysokie jego czoło, już nieco siwiejącym włosem ocienione, zapowiadało siedzibę poważnej myśli i woli. Oczy miał wydatne, z wyrazem spokoju. Cała postać markiza, który czarno ubrany, z rękoma o stół opartemi, w niemej bezwładności, zaledwie lekkiem skinieniem głowy swego gościa powitał — przykre uczyniła na kapitanie wrażenie.

— Mam zaszczyt prosić o przebaczenie, panie markizie — rzekł młody oficer — żem w tak spóźnionej porze przeszkodził jego zajęciu. Choroba mego służącego, którego musiał pozostawić w Riwie, spowodowała moje opóźnienie. Nadto zamierzałem w dolinie zanocować i dopiero jutro złożyć panu moje uszanowanie. Znalazłem jednak tak nieprzyjazne oblicza i tyle nieładu w domach, że nawet moja żołnierska natura poczuła wstręt, dlatego też udałem się...

Markiz przerwał kapitanowi wysunięciem stołka na środek pokoju, z niemem zaproszeniem, aby usiadł. Po czem znowu zajął swe miejsce przy stole, utwiwszy wzrok w mówiącego.

— Krótko opowiem mój interes — mówił oficer dalej. — Nie osobista sprawa, lecz rozkaz dowódzcy sprowadza mnie tutaj. Jestem kapitanem. Nazywam się Eugeniusz R. Nalęże, do sztabu feldmarszałka Radeckiego, stojącego obecnie, jak panu wiadomo, główną kwaterą w Weronie. Już oddawna przemyśliwano nad urządzeniem warownej fortecy z tej strony jeziora, dla zabezpieczenia marszu ku północy. Zwracano przytem szczególną uwagę na tę dolinę, posiadającą wszystkie warunki stanowiska obronnego. Pan sam, panie markizie, służyłeś w wojsku piemonckiem, więc nie potrzeba ci długo dowodzić, że punkt ten, a mianowicie twój własny zamek, ważnym jest dla działań wojennych. Ja mam tylko rozkaz od generalnego sztabu sprawdzenia starej mapy tej okolicy i zbadania dokładnego jej fortyfikacyjnych zalet, oraz przedłożenia panu markizowi, czy i pod jakimi warunkami zgodziłbyś się pan, na odstąpienie swej posiadłości rządowi cesarza? Widzisz pan, że masz do czynienia z żołnierzem przystępującym wprost do rzeczy. Sam prosiłem o uwolnienie mnie od tego poselnictwa, gdym sądził, że mam dążyć do celu krętą drogę dyplomatycznych wybiegów. Dopiero gdy mi dano pełnomocnictwo, do traktowania z panem otwarcie i jawnie, bez namysłu podjąłem się tej sprawy.

Nastąpiła chwila milczenia. Kapitan słyszał stąpanie po kamiennej posadzce w przedpokoju i domyślił się, że jednooki podsłuchiwał pode drzwiami.

— Dziękuję ci, panie kapitanie, za twoją otwartość — odrzekł markiz. — Pozwól, że ci także równie odwarcie odpowiem, iż zupełnie nie myślę sprzedawać tego domu, w jakimkolwiek miałoby to być celu i komukolwiek. Nie znam tak dokładnie praw Austrji i nie wiem, czyby rząd cesarski mógł mnie wypędzić przemocą z mojej siedziby. W każdym razie gotów jestem i na to.

Na oblicze podróżnego wystąpił lekki rumieniec.

— Pan jesteś w błędzie — rzekł powstając. — Zanadto ceni rząd pańskie nazwisko i zasługi, aby przeciwko panu używać miał tej władzy, jakiejby mu udzielało może prawo wywłaszczenia. Powiadam może, bo sam nie wiem, o ile taki wypadek, jak pański, jest przewidziany prawem. Jeżeli pan stanowczo i nieodwołalnie odmawiasz, to sztab generalny zaniecha swego zamiaru; i wolno mi nawet panu to objawić. Lecz muszę zarazem nadmienić, iż pomimo to nie upada jeszcze plan ufortyfikowania doliny. Gdyby moje badania wykryły jaki punkt powyżej pańskiego zamku, odpowiedni naszemu celowi, moim obowiązkiem donieść o tem natychmiast mej władzy. W razie gdyby ten wzgląd na pańskie postanowienia miał jaki wpływ, mam polecenie ofiarować panu sumę, o wiele przewyższającą rzeczywistą wartość tej posiadłości.

Zamilkł i usiłował wybadać z twarzy markiza, jakie wrażenie jego słowa na nim sprawiły. Markiz odrzekł mu na to, tym samym co wprzódy, lecz jeszcze nawet surowszym i bardziej ponurym głosem:

— Wielce mię pan zobowiążesz panie kapitanie, jeżeli wszelkich przedstawień zaniechasz. Powtarzam panu, że stąd nie ustąpię i przygotowany jestem na wszystko. Jeżeli panu moją osobą mogę jaką inną wyświadczyć przysługę...

— Owszem, panie markizie — rzekł kapitan prędko. Rzeczywiście jestem zmuszony, prosić pana o jedną grzeczność. Wskutek pańskiego oświadczenia wypada mi pozostać w tej okolicy czas dłuższy. Jużem miał zaszczyt wyznać, jak mi trudno było znaleźć kwaterę między nieprzyjaznymi mieszkańcami w dolinie — pominąwszy niepewność, w jakiej znajduje się moja cała ruchomość i papiery. I dla pana, panie markizie, nie jestem miłym gościem. Lecz mając zaufanie, że pan będziesz umiał oddzielić człowieka od jego urzędu, ośmielam się prosić o gościnność dla siebie na parę dni w tym zamku. Nie potrzebuję dodawać, iż się do wszystkich tu zachowywanych zwyczajów zastosuję i obejdę choćby najszczuplejszym kącikiem.

W tej chwili wszedł jednooki, zbliżył się do swego pana i rzekł czystym medjolańskim djalektem;

— Ten człowiek, co pana kapitana tu sprowadził, nie chce dłużej czekać. Powiada, że musi być przed północą w domu.

— Odpraw go Taddeo. Pan kapitan zostanie w zamku. Umieścisz pana w pokoju na wieży. Staraj się, aby się na ciebie nie potrzeował skarżyć.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).